Gotthold Ephraim Lessing

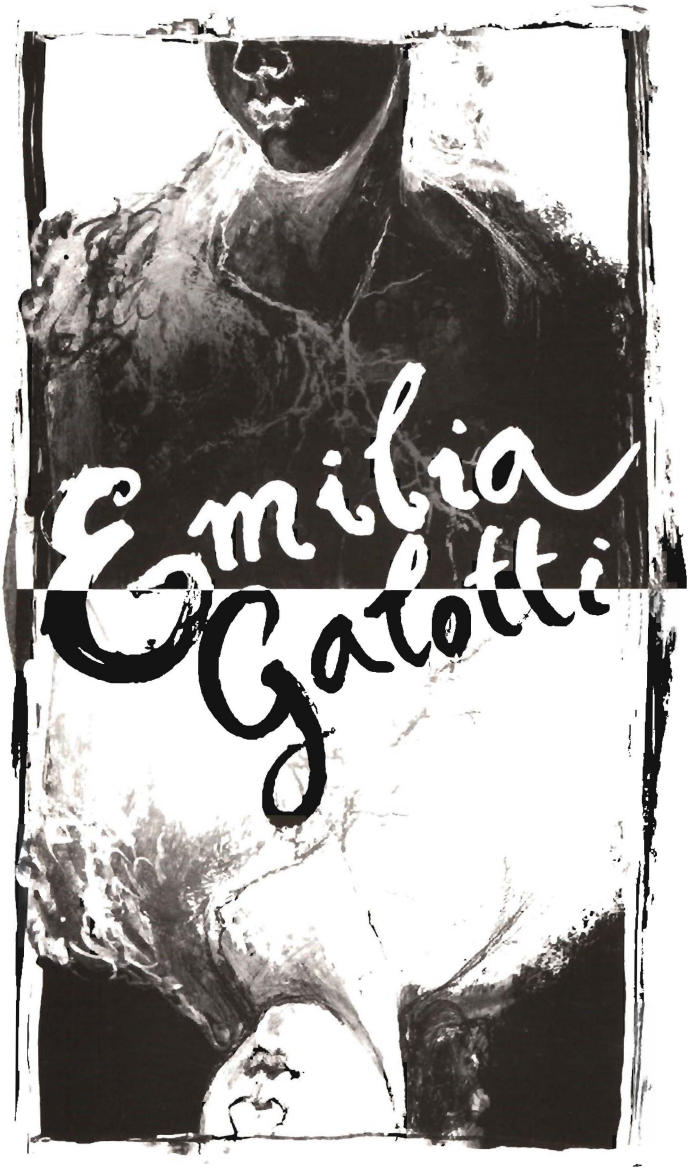

Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu

I opowiedziała mi bajkę o młodzieńcu, który zakochał się w gwieździe. Stał nad morzem, wyciągał ramiona i czcił ową gwiazdę, śnił o niej i myśli swoje ku niej kierował. Ale wiedział, lub wydawało mu się, że wie, iż gwiazda nie może znaleźć się w objęciach człowieka. Uznał więc za swoje przeznaczenie, że bez nadziei spełnienia kochać musi gwiazdę i w oparciu o tę myśl skonstruował cały poemat o życiu pełnym rezygnacji i milczącego, choć wiernego cierpienia, które miało go ulepszyć i oczyścić. Lecz wszystkie jego marzenia zmierzały ku owej gwieździe. Pewnego razu znowu stał nocą nad morzem, na wysokim brzegu i patrzył na tę gwiazdę, i płonął ku niej miłością. I w chwili największej tęsknoty skoczył i rzucił się w pustkę, gwieździe tej naprzeciw. Lecz w momencie skoku pomyślał jeszcze błyskawicznie: to przecież niemożliwe! I oto leżał już na dole, na piasku – roztrzaskany. Nie umiał kochać. Gdyby w chwili owego skoku miał dość siły ducha, aby mocno i nieugięcie wierzyć w spełnienie, uleciałby wzwyż i połączyłby się z ową gwiazdą.

Miłość nie powinna prosić (...) ani żądać. Miłość musi posiadać siłę, dzięki której dojdzie sama w sobie do pewności. I wtedy nie ją cokolwiek ciągnąć będzie, lecz ona zacznie przyciągać. (...)

Lecz innym razem opowiedziała mi inną bajkę. Był raz pewien człowiek, który kochał bez nadziei. Wycofał się całkowicie w głąb własnej duszy i zdawało mu się, że spłonie z miłości. Stracił świat cały z oczu, nie widział już ani błękitu nieba, ani zieleni lasu, strumień mu nie szumiał, harfa mu nie dźwięczała, wszystko zapadło, a on stał się nieszczęśliwy i biedny. Lecz miłość jego wzrastała i chciał raczej umrzeć i sczeznąć, niż zrezygnować z pozyskania pięknej kobiety, którą kochał. I wtedy poczuł, że jego miłość spaliła w nim wszystko inne, stała się potężna i ogromna, jęła przyciągać i przyciągać, aż owa piękna kobieta musiała jej posłuchać i nadeszła, a on stał z wyciągniętymi ramionami, gotów ją do siebie przytulić. Lecz gdy stanęła przed nim, była całkowicie przeistoczona, on zaś wzdrygając się, pojął i ujrzał, że przyciągnął do siebie cały utracony już świat. Stał przed nim, oddał się mu – niebo, i las, i strumień – wszystko wybiegło w nowych barwach, świeże i wspaniałe, jemu naprzeciw, do niego należało, mówiło jego językiem. I zamiast zyskać jedną tylko kobietę – miał oto cały świat w sercu, a każda gwiazda na niebie płonęła także w nim i rozkoszą przenikała jego duszę. Pokochał i przy tym odnalazł samego siebie. Większość ludzi jednak kocha po to, żeby siebie przy tym zatracić

(Hermann Hesse, *Demian. Dzieje miłości Emila Sinclaira*,
Przeł. Maria Kurecka, Poznań 1968, s.163-164)

(...) Nie można robić wszystkiego, co komu przyjdzie do głowy! Nie wolno przecież zabijać człowieka tylko dlatego, że się go nie cierpi! (...).

W pewnych okolicznościach wolno także i to. Tylko że przeważnie okazuje się to pomyłką. Wcale też nie chciałem powiedzieć, że powinno się robić po prostu wszystko, co przyjdzie mu do głowy. Nie, lecz nie powinno się tych pomysłów, które mają sens, czynić szkodliwymi w ten sposób, że zacznie się je odpędzać lub na ich temat moralizować. Zamiast przybijać siebie lub kogoś innego do krzyża, można wśród podniosłych myśli pić wino z kielicha i rozpamiętywać przy tym misterium ofiary. Można również, nie wykonując żadnych takich czynności, traktować swe popędy i tak zwane ułomności z szacunkiem i miłością. Wtedy ujawnią swój sens, a wszystkie one mają sens. I gdy nawiedzi nas znowu jakaś iście szaleńcza czy grzeszna myśl, gdy zechce się kogoś zamordować lub popełnić gigantyczne jakieś bezeceństwo, niechże się przez chwilę pomyśli o tym, że to Abraxas w nas tak fantazjuje! Człowiek, którego byśmy chcieli zabić, nigdy nie jest panem X lub Y, z pewnością jest on maską jedynie. Bo z chwilą, gdy nienawidzimy jakiegoś człowieka, nienawidzimy w jego obrazie czegoś, co tkwi w nas samych. Nie oburza nas bowiem coś, czego w nas samych nie ma. (...)

Rzeczy, które widzimy (...) to te same rzeczy, które istnieją w nas. I nie ma żadnej innej rzeczywistości prócz tej, jaką mamy w sobie. Dlatego też większość ludzi żyje tak nierealnie, ponieważ zewnętrzne obrazy uważają za rzeczywistość, a swego własnego świata wcale nie dopuszczają do głosu. Można być wtedy nawet szczęśliwym. Lecz z chwilą, gdy pozna się już raz tamto, inne, nie ma się już wyboru i nie może iść drogą, którą obiera większość. (...) droga owej większości jest łatwa, a nasza trudna. Chodźmy.

(Tamże, s. 124-125)

(...) Jeszcze nie doszedłeś do punktu, z którego dostrzec można, co właściwie oznaczają pojęcia „dozwolone" i „zabronione" Przeczułeś dopiero część prawdy. A reszta też do ciebie dojdzie, wierz mi! Odczuwasz na przykład teraz w sobie, od roku już mniej więcej, popęd silniejszy od wszystkich innych, a uważasz go za „zabroniony" Grecy zaś i wiele innych narodów uczynili przeciwnie, uznając ów popęd za boga i cześć mu oddając podczas wielkich uroczystości. A zatem to co „zabronione" nie jest wcale wieczne i bywa zmienne. Obecnie przeciez każdy człowiek może spać z kobietą, z chwilą kiedy wraz z nią zgłosił się do księdza i kiedy ją poślubił. U innych narodów natomiast sprawy te jeszcze dzisiaj przedstawiają się inaczej. Dlatego też każdy z nas musi sam dla siebie dochodzić, co dozwolone, a co zabronione – dla niego zabronione. Można nigdy nie uczynić nic zabronionego i być przy tym arcyłotrem. I odwrotnie także. Właściwie to tylko kwestia wygody! Kto za wygodny, żeby sam myśleć i sam sobie być sędzią, poddaje się po prostu zakazom takim, jakie istnieją, i łatwo mu żyć. Lecz inni sami czują w sobie przykazania i dla nich zabronione są rzeczy, które każdy człowiek honoru czyni codziennie, natomiast dozwolone są dla nich rzeczy na ogół potępiane. Każdy musi odpowiadać za siebie.

(Tamże, s. 69-70)

A doświadczenie pouczyło go, że każda kobieta jest piękna i potrafi uszczęśliwić, że niepozorna i wzgardzana przez mężczyzn zdolna jest do niesłychanego zaru i oddania, przekwitła do – bardziej niż macierzyńskiej – żałobnie słodkiej tkliwości, że każda kobieta posiada swój czar i swoją tajemnicę, której odkrycie czyni szczęśliwym. Pod tym względem wszystkie kobiety były podobne. Wszelki brak młodości czy urody równoważył jakiś szczególny gest. Co prawda nie każda potrafiła jednakowo długo [go] utrzymać. Wobec najmłodszej i najpiękniejszej nie był ani odrobinę czulszy czy wdzięczniejszy niż wobec brzydkiej, nigdy nie kochał połowicznie. Ale bywały kobiety, które po trzech czy dziesięciu nocach miłosnych naprawdę go dopiero do siebie przywiązywały, i inne, które po pierwszej szły w zapomnienie.

(Hermann Hesse, *Narcyz i Złotousty*,
Przeł. Marceli Tarnowski, Warszawa 2003, s. 180)

Haniebne to było przecież, godne śmiechu i płaczu, jak wykpionym było się przez życie! Kiedy się żyło, pozwalając grać swoim zmysłom, ssało do syta z piersi starej matki Ewy – wtedy doznawało się wprawdzie niejednej wielkiej rozkoszy, ale nie miało się ochrony przed znikomością, było się wtedy jak grzyb w lesie, który dzisiaj pyszni się w pięknych barwach, a jutro gnije. A kiedy szukało się obrony, zamykało się w warsztacie i usiłowało zbudować pomnik przemijającemu życiu – wtedy znów trzeba było zrezygnować z życia, wtedy było się już tylko narzędziem, było się wprawdzie w służbie rzeczy nieprzemijających, ale usychało się przy tym i traciło wolność, pełnię i rozkosz życia.

(Tamże, s.263)

Wszelki byt zdawał się opierać na dwoistości, na przeciwieństwach, albo się było mężczyzną albo kobietą, albo włóczęgą, albo mieszczuchem, albo rozumnym, albo wrażliwym – nigdy niepodobna było przeżyć jednocześnie wdechu i wydechu, męskości i kobiecości, wolności i ładu, popędu i ducha, zawsze trzeba było za jedno płacić utratą drugiego, i zawsze jedno było tak samo ważne i godne pożądania jak drugie. Kobietom było może pod tym względem łatwiej. Natura stworzyła je tak, że rozkosz sama przez się przynosiła swój owoc, a ze szczęścia miłosnego powstawało dziecię. Mężczyzna zamiast tej prostej płodności otrzymał wieczną tęsknotę. Czyż Bóg, który wszystko tak stworzył, był zły lub wrogi, czy śmiał się złośliwie z własnego tworu? Nie, nie mógł być zły, jeżeli stworzył łanie i jelenie, ryby i ptaki, las, kwiaty, pory roku. Ale przez stworzenie Jego szła rysa, czy to że świat nie udał się i był niedoskonały, czy też że Bóg miał, dopuszczając ów brak i ową tęsknotę bytu ludzkiego, jakiś szczególny zamiar, czy że było to nasienie wroga, grzechu pierworodnego? Ale dlaczego miałyby ta tęsknota i niedostatek być grzechem? Czy nie powstawało z nich wszystko piękne i święte, co człowiek stworzył i oddawał Bogu z powrotem jako ofiarę dziękczynną?

(Tamże, s. 264)

Dawid, Uriasz i Batszeba

11 Następnego roku, w czasie kiedy królowie zwykli wyruszać
na wojnę, wysłał Dawid Joaba wraz ze
swoimi wojownikami i z całym Izra-
elem, i ci splądrowali ziemię Amm-
onitów i oblegli Rabbę. Dawid wszak-
że pozostał w Jeruzalemie [2] I przytra-
fiło się, że pod wieczór Dawid wstał ze
swojego łoża i przechadzał się po ta-
rasie swojego królewskiego domu,
i ujrzał z tego tarasu kąpiącą się kobie-
tę. A była to kobieta wielkiej urody. [3]
Dawid posłał, aby się czegoś dowie-
dzieć o tej kobiecie. Powiedziano mu:
Jest to Batszeba, córka Eliama, żona
Uriasza Chetejczyka. [4] Dawid posłał
gońców i kazał ją sprowadzić. A gdy
ona przyszła do niego, obcował z nią.
A właśnie była ona po swoim oczysz-
czeniu. Potem powróciła do swojego
domu. [5] Kobieta ta poczęła. Posłała
więc wiadomość do Dawida tej treści:
Poczęłam. [6] Wtedy Dawid posłał do
Joaba rozkaz: Przyślij do mnie Uriasza
Chetejczyka. I Joab przysłał Uriasza
do Dawida. [7] A gdy Uriasz przybył do
niego, wypytywał go Dawid, jak się
powodzi Joabowi, jak się powodzi
wojsku i jaki przebieg ma wojna. [8] Po-
tem rzekł Dawid do Uriasza: Idź do
swojego domu i umyj swoje nogi.
A gdy Uriasz wyszedł z domu króla,
niesiono za nim dar od króla. [9] Lecz
Uriasz położył się w bramie domu kró-
lewskiego razem ze wszystkimi sługa-
mi swojego pana, a do swojego domu
nie poszedł. [10] I doniesiono Dawidowi:
Uriasz nie poszedł do swojego domu.
Dawid kazał więc powiedzieć Uria-
szowi: Czy nie odbyłeś dalekiej drogi?
Dlaczego nie poszedłeś do swojego
domu? [11] Uriasz odpowiedział Dawi-
dowi: Skrzynia Boża, Izrael i Juda
przebywają w szałasach, mój dowód-
ca Joab i wojownicy mojego pana
obozują w otwartym polu, a ja miał-
bym pójść do mojego domu, jeść, pić
i obcować z moją żoną? Jakoś żyw
i jak żyje dusza twoja, że takiej rzeczy
nie uczynię! [12] Rzekł więc Dawid do
Uriasza: Zatrzymaj się tutaj jeszcze
dziś, a jutro cię odprawię. I zatrzymał
się Uriasz w Jeruzalemie przez ten
dzień i przez dzień następny. [13] Dawid
zaprosił go, aby jadł i pił u niego, i upił
go. Wieczorem wyszedł, aby się poło-
żyć na swoim posłaniu wraz ze sługa-
mi swojego pana. Lecz do swojego do-
mu nie poszedł. [14] Rano napisał Dawid
list do Joaba i posłał go przez Uria-
sza. [15] W tym liście zaś napisał tak:
Postawcie Uriasza na samym przedzie,
gdzie bitwa jest najzaciętsza, a potem
odstąpcie od niego, tak by został ugo-
dzony i poległ. [16] A gdy Joab oblegał
miasto, postawił Uriasza w miejscu,
o którym wiedział, że tam są najdziel-
niejsi wojownicy. [17] Gdy zaś wojowni-
cy wypadli z miasta i wszczęli walkę
z Joabem, poległo kilku z jego ludzi,
z wojowników Dawida, zginął też
Uriasz Chetejczyk. [18] Wtedy Joab wy-
słał posłańca i kazał Dawida powiado-
mić o całym przebiegu bitwy. [19] I dał
posłańcowi takie polecenie: Gdy zło-
żysz królowi sprawozdanie o całym
przebiegu bitwy [20] I zbierze wtedy
w królu gniew, i powie do ciebie: Dla-
czego podeszliście tak blisko do mia-
sta, aby stoczyć bitwę? Czy nie wie-
dzieliście, że strzelają z muru? [21] Któż
to zabił Abimelecha, syna Jerubboszeta?
Czy nie kobieta, która zrzuciła na
niego górny kamień młyński z muru,
i on zginął w Tebes? Dlaczego pode-
szliście tak blisko muru? Wtedy po-
wiedz: Także Uriasz Chetejczyk, twój
wojownik, zginął. [22] Posłaniec po-
szedł, a gdy przybył do Dawida, do-
niósł mu o wszystkim, z czym wysłał
go Joab. [23] I powiedział posłaniec do
Dawida: Mężowie ci mieli zrazu nad
nami przewagę i wyszli naprzeciw
nas w głąb pola, lecz potem my ode-
pchnęliśmy ich aż ku wejściu do bra-
my. [24] Wtedy jednak łucznicy zaczęli
strzelać do twoich wojowników z mu-
ru i niektórzy z wojowników króla zgi-
nęli; zginął także twój wojownik
Uriasz. [25] Dawid rzekł do posłańca:
Tak powiesz Joabowi: Nie martw się
tą sprawą, gdyż miecz pożera raz tego,
raz innego. Wzmóż twoje natarcie na
miasto i zburz je! W ten sposób doda-
waj mu otuchy. [26] A gdy żona Uriasza
usłyszała, że Uriasz, jej mąż zginął,
opłakiwała swego męża. [27] Lecz gdy
przeminęła żałoba, posłał Dawid
i sprowadził ją do swojego domu.
I została jego żoną, i urodziła mu sy-
na. Lecz ten postępek, który popełnił
Dawid, nie podobał się Panu.

*Prorocka nagana Dawida
i jego pokuta*

12 Wtedy Pan posłał Natana do
Dawida, a ten, przyszedłszy do
niego, powiedział:
W pewnym mieście było dwóch
mężów,
Jeden bogaty, a drugi ubogi.
[2] Bogaty miał bardzo wiele
owiec i bydła.
[3] Ubogi zaś nie miał nic oprócz
jednej małej owieczki.
Którą nabył. I żywił ją, a ona wy-
rosła u niego
Razem z jego dziećmi.
Z chleba jego jadała, z kubka je-
go piła,
Na łonie jego sypiała i była mu
jak córka.
[4] Pewnego razu przybył do męża
bogatego podróżny.
Żal mu było wziąć ze swoich
owiec czy ze swojego bydła,
Aby je przyrządzić dla podróżne-
go,
Który do niego przybył. Wziął
więc owieczkę tego męża ubo-
giego.
I ją przyrządził dla męża, który
do niego przybył.
[5] Wtedy Dawid wybuchnął wielkim
gniewem na owego męża i rzekł do Na-
tana: Jako żyje Pan, że na śmierć zasłu-
guje mąż, który tak postąpił. [6] Za
owieczkę zapłaci w czwórnasób, dlate-
go że taką rzecz uczynił i że nie miał li-
tości. [7] Wtedy Natan rzekł do Dawida:
Ty jesteś tym mężem. Tak mówi Pan,
Bóg Izraela: Ja cię namaściłem na kró-
la nad Izraelem i Ja cię wyrwałem z ręki
Saula. [8] Dałem ci dom twojego pana
i żony twojego pana na twoje łono, da-
łem ci dom Izraela i Judy, a jeśliby to
było za mało, byłbym dodał ci jeszcze

nadto. [9] Dlaczego więc wzgardziłeś słowem Pana, popełniając zło w oczach jego? Uriasza Chetejczyka zabiłeś mieczem, jego żonę wziąłeś sobie za żonę, jego zaś zabiłeś mieczem Ammonitów. [10] Teraz już nie odstąpi miecz od twojego domu po wszystkie czasy, dlatego że mną wzgardziłeś i wziąłeś żonę Uriasza Chetejczyka, aby była twoją żoną. [11] Tak mówi Pan: Oto Ja wzbudzę zło w twoim własnym domu, przeciwko tobie, na twoich oczach, zabiorę ci twoje żony i dam je innemu, i będzie z nimi obcował w blasku tego słońca. [12] Ty wprawdzie uczyniłeś to potajemnie. Ja jednak uczynię to wobec całego Izraela i przy blasku słońca. [13] Wtedy rzekł Dawid do Natana: Zgrzeszyłem wobec Pana. Natan zaś rzekł do Dawida: Pan również odpuścił twój grzech, nie umrzesz. [14] Ponieważ jednak czynem tym zbeszcześciłeś Pana, przeto syn, który ci się urodził musi umrzeć. [15] Potem Natan poszedł do swojego domu. Pan zaś ugodził dziecię, które żona Uriasza urodziła Dawidowi, i ono zachorowało. [16] Wtedy Dawid błagał Boga za dziecięciem i pościł Dawid, a gdy przyszedł na noc do domu, leżał całą noc na ziemi. [17] Gdy zaś przystąpili do niego starsi jego domu, aby go podnieść z ziemi, nie chciał wstać i nie spożył z nimi posiłku. [18] Siódmego dnia dziecię zmarło. Słudzy Dawida bali się powiedzieć mu, że dziecię nie żyje, myśleli bowiem: Jeżeli oto, póki jeszcze dziecię żyło i my mówiliśmy do niego, on nie słuchał naszego głosu, to jakże mamy mu powiedzieć, że dziecię nie żyje. Gotów jeszcze zrobić sobie coś złego. [19] Lecz Dawid spostrzegł, że jego słudzy szepczą między sobą, domyślił się więc, że dziecię nie żyje. I zapytał Dawid swoich sług: Czy dziecię zmarło? A oni odpowiedzieli: Zmarło. [20] Wtedy Dawid podniósł się z ziemi, umył się, namaścił, zmienił swoje szaty i poszedł do świątyni Pana, aby mu oddać pokłon. Potem powrócił do swojego domu, poprosił o posiłek, a gdy mu go podano, spożył go. [21] Wtedy rzekli do niego jego słudzy: Co ma znaczyć to, co uczyniłeś? Dopóki dziecię żyło płakałeś i pościłeś, a gdy dziecię zmarło, podniosłeś się i spożyłeś posiłek? [22] A on odpowiedział: Dopóki dziecię żyło pościłem i płakałem, gdyż myślałem sobie: Kto wie? Może Pan zlituje się nade mną i dziecię będzie żyło? [23] Teraz zaś, gdy zmarło, po cóż mam pościć? Czy mogę je jeszcze przywrócić życiu? To ja pójdę za nim, a nie ono powróci do mnie. [24] Następnie Dawid pocieszał Batszebę, swoją żonę, przybył do niej i obcował z nią. Potem ona urodziła syna, któremu nadał imię Salomon. A Pan go miłował. [25] I poruczył go opiece Natana proroka, a ten nadał mu imię Jedidia (Umiłowany przez Pana) ze względu na Pana.

(II Sam. 11–12, 25)

Gotthold Ephraim Lessing (1729 – 1781)

„Był założycielem nowej, oryginalnej niemieckiej literatury... W jego wszystkich utworach wyczuwa się wielką społeczną myśl, ten sam postępowy humanizm i tę samą „dobrą nowinę", dla której on „prostował ścieżki"...Jego styl jest podobny do stylu rzymskich budowli: największa trwałość przy największej prostocie...." (Heinrich Heine).

Zasługi Lessinga dla sceny niemieckiej są olbrzymie, był nie tylko pierwszym wybitnym dramatopisarzem, ale także ideologiem i teoretykiem teatru. Jego *Dramaturgia hamburska* odegrała w swoim czasie rolę nowatorską i do dziś uchodzi za klasyczne dzieło teatrologii zawierające odkrywcze sformułowania w zakresie filozofii dramatu, smaku estetycznego, istoty tragiczności, jak również w zakresie reguł gry aktorskiej („myślenie wraz z poetą"). Propagował narodowy charakter teatru, zwalczał modę francuszczyzny, uleganie wpływom poetyki Boileau, klasycystyczny gust do Racine'a i Corneille'ów. Bliżsi mu byli Szekspir i Molier, a ze współczesnych Diderot. Tak samo bowiem jak pisarz francuski uważał, że bohaterami dramatu powinni być zwykli – podobni do widza – ludzie, a nie wyłącznie postacie starożytne czy królowie lub rycerze. Będąc przedstawicielem dojrzałych lat wieku oświecenia, Lessing traktował teatr jako „kazalnicę" emancypującego się mieszczaństwa niemieckiego, zwalczał wszelkie przejawy feudalizmu i zacofania politycznego.

Na scenie debiutował w 1748 r., ale jego pierwsze sztuki nie odniosły takiego triumfu jak pierwsza „tragedia mieszczańska" wystawiona w 1755 r.: *Miss Sara Sampson*. *Minna von Barnhelm* stała się pierwszym arcydziełem niemieckiej komedii, *Emilia Galotti* było żarliwym protestem przeciwko przemocy możnych i godną poprzedniczką *Intrygi i miłości* Friedricha Schillera. Najpotężniejsze i najgłębsze dzieło *Natan mędrzec* – rozgrywające się w Jerozolimie w okresie wojen krzyżowych – idee ludzkości i tolerancji przedkłada nad różnice rasowe i religijne.

(za: Stanisław Marczak Oborski, *Przewodnik teatralny*, Warszawa 1991, s. 225-6)

DYREKTOR NACZELNY
I ARTYSTYCZNY
Bartosz Zaczykiewicz

WICEDYREKTOR
Leszek Kodrzycki

Teatr im. Jana Kochanowskiego
45-056 Opole, Plac Teatralny 12

sekret. tel./fax (+48 77) 45-45-942, 45-39-086
centrala tel. 45-39-082 do 85
http://www.teatrkochanowskiego.art.pl
e-mail: biuro@teatrkochanowskiego.art.pl

Repertuar

DUŻA SCENA

MATKA JOANNA OD ANIOŁÓW
wg Jarosława Iwaszkiewicza — *prem. I 2002*

Werner Schwab
CZARUJĄCY KOROWÓD... — *prem. IV 2002*

SPOKÓJ W GŁOWIE
wg Tymona Feusette'a — *prem. XI 2002*

Jan Drda
IGRASZKI Z DIABŁEM — *prem. XII 2002*

FORMAT: REWIZOR
wg Mikołaja Gogola — *prem. VI 2003*

Gotthold Ephraim Lessing
EMILIA GALOTTI — *prem. XI 2003*

MAŁA SCENA

Janusz Głowacki
ANTYGONA W NOWYM JORKU — *prem. V 2001*

Martin McDonagh
KALEKA Z INISHMAAN — *prem. XI 2001*

Juliusz Słowacki
NIEPOPRAWNI — *prem. IV 2003*

SCENA NA PARTERZE

JESZCZE NIE JESTEM GOTOWA...
wg Agnieszki Osieckiej — *prem. IV 2000*

Paul Claudel
PODZIAŁ POŁUDNIA — *prem. III 2003*

W PRZYGOTOWANIU

Nikołaj Kolada
MERYLIN MONGOŁ

Kierownik techniczny – JAROSŁAW PIECHOWIAK

Kierownik Biura Obsługi Widzów
i impresariatu – ALINA WÓJCIK

Sekretarz literacki – JUSTYNA DROBNIK

Redaktor graficzny – HALINA FLEGER

Koordynator pracy artystycznej – BEATA ZAWADA

Asystent dyr. ds. sponsoringu – BEATA SIWICKA

Główny mechanik – Ireneusz Podhałański

PRACOWNIE:

Krawiecka	– Irena Grund, Kazimierz Birecki
Stolarska	– Bernard Szolc
Malarska	– Małgorzata Grubizna
Modelatorska	– Barbara Cegielska
Tapicerska	– Joachim Bryła
Oświetleniowa	– Grzegorz Cwalina
Akustyczna	– Ryszard Balcer
Perukarska	– Paweł Stelmach
Ślusarska	– Zbigniew Rudawy
Garderobiana	– Maria Watras

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW przyjmuje zamówienia na sprzedaż biletów indywidualnych i zbiorowych codziennie od 8.00 do 18.00, tel. 45-45-941, 45-39-082 do 85 w. 108
Projekt plastyczny programu – HALINA FLEGER
Redakcja programu – JUSTYNA DROBNIK
Opracowanie komputerowe:
STUDIO „conTEXT" tel 456 73 35
Druk: „Mag-Bor", tel. 441 81 70

PZU PZU
NTO RADIO OPOLE TVP 3 OPOLE

Gotthold Ephraim Lessing

Emilia Galotti

Przekład – Jerzy Jędrzejewicz

Instytut Teatralny ze zbiorów Polskiego Ośrodka TTI

Reżyseria
Bartosz Zaczykiewicz

Scenografia
Joanna Jaśko-Sroka

Portrety
Bolesław Polnar

Osoby:

Emilia Galotti – **MAŁGORZATA SZCZERBOWSKA**
Odoardo Galotti, jej ojciec – **WALDEMAR KOTAS**
Klaudia Galotti, jej matka – **EWA WYSZOMIRSKA**
Hektor Gonzaga, książę Guastalli – **PRZEMYSŁAW KOZŁOWSKI**
Marinelli, szambelan księcia – **LESZEK MALEC**
Conti, malarz – **MIROSŁAW BEDNAREK**
Hrabia Appiani – **MICHAŁ MAJNICZ**
Hrabina Orsina – **JUDYTA PARADZIŃSKA**
Angelo – **DOMINIK BĄK**
Camillo Rota – **GRZEGORZ MINKIEWICZ**
Kamerdyner – **BOGDAN ZIELIŃSKI**
Pirro – **MACIEJ NAMYSŁO**
Battista – **ANDRZEJ JAKUBCZYK**

Kompozycja świateł – Grzegorz Cwalina
Inspicjent – Teresa Zielińska

Operator świateł – Witold Prokopowicz
Akustyk – Ryszard Balcer
Brygadier sceny – Tomasz Albekier
Rekwizytorka – Jolanta Kownacka

Premiera 7 XI 2003
Duża Scena

Licencja na wystawienie utworu została wydana przez Stowarzyszenie Autorów ZAiKS